

W poszukiwaniu minionego czasu

**Izabella Kordon
Szymon Kordon**

II Liceum Ogólnokształcące
im. Tadeusza Kościuszki
w Kaliszu

Opiekunowie:
Iwona Kopec, Wojciech Dyśko

Kalisz 2008

Streszczenie

Droszew to mała miejscowość położona w południowej Wielkopolsce. Choć jest niewielka, w swojej historii doświadczyła wiele. Powstała już XV wieku z inicjatywy Jana Droszewskiego. Warunki glebowe i klimatyczne pozwoliły Droszewowi stać się szybko rozwijającą się osadą rolniczą.

W związku z rozrostem wsi, napływającymi do niej osadnikami, narastała potrzeba powstania w Droszewie szkoły. Takowa powstała w roku 1901. Początkowo była ona niewielka, lecz z biegiem czasu została rozbudowana. Szczególne zasługi dla szkoły miał niegdysiejszy jej kierownik – Franciszek Olejniczak. Był on autorem szkolnej kroniki, która jest cennym źródłem informacji historycznej. Szkoła Podstawowa w Droszewie funkcjonuje do dziś, niedawno obchodziła swoje 100 – lecie.

Droszewski kościół p.w. Wszystkich Świętych stanowi cenny zabytek architektury sakralnej. Jego istnienie datuje się na XV wiek. Wielokrotnie przebudowywany, od roku 1787 możemy podziwiać go w niezmienionej formie. Z droszewskim kościołem związanych jest kilka cennych zabytków: portrety trumienne z XVII wieku, nagrobek rodziny Morawskich, kaplica grobowa Zakrzewskich oraz drewniany krzyż znajdujący się na pobliskim cmentarzu.

Jako dawna wieś szlachecka, Droszew mógł poszczycić się posiadaniem majątku dworskiego. W jego skład wchodził dwór i zachowane do czasów współczesnych spichlerze. To właśnie tam, dawniej skupiało się całe życie

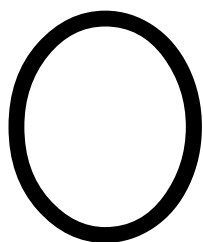
Droszewa. Podczas II wojny światowej, budynki gospodarcze folwarku stanowiły schronienie dla miejscowej ludności.

W czasach I i II wojny światowej, osada droszewska przeżyła wiele ciężkich chwil. Ludność musiała zmagać się z uciskiem ze strony zaborców. Ważny dla droszewian kościół i szkoła zostały zamknięte, pozbawiając mieszkańców dostępu do edukacji i ofiarowania swojego cierpienia Bogu. Społeczeństwo było wysiedlane, wywożone do obozów koncentracyjnych i obozów pracy, przeżywało chwile rozłąki z najbliższymi. Na całe szczęście wojna zakończyła się, a ludność droszewska powróciła na swoje ziemie.

Codziennosc droszewian skupiała się na rolnictwie. Praca na roli dawniej była bardzo trudna. Nie posiadano wtedy maszyn, a praca wykonywana była ręcznie. W Droszewie znajdowała się między innymi kuźnia, wiatrak czy cegielnia, które dziś choć istnieją, to nie spełniają swej dawnej funkcji. Mimo wysiłku związanego z pracą, ludności nie brakowało sił do zabawy. Hucznie obchodzono wszystkie święta, których nieodłącznym elementem była ludowa muzyka i zabawa taneczna, na której bawiono się aż do białego rana.

Tak, w skrócie, przedstawia się historia naszej małej ojczyzny. Trudno jest zawrzeć bogatą historię Droszewa w kilkunastu zdaniach. To miejsce, o którym wiele można napisać. Jego mieszkańcy odchodzą, lecz jego historia pozostaje wiecznie żywa.

Wstęp



konkursie „Mała Ojczyzna w pamięci i świadectwach” dowiedzieliśmy się od naszych nauczycieli języka polskiego i historii, pani prof. Iwony Kopec i prof. Wojciecha Dyśko. Kiedy usłyszeliśmy tytuł konkursu, przed oczyma stanął nam obraz miejscowości, w której od lat żyli nasi przodkowie, a gdzie my dorastaliśmy. Mała wioska usytuowana w południowej Wielkopolsce, pomiędzy Kaliszem, a Ostrowem Wielkopolskim – Droszew. Miejsce w którym protoplaści naszego rodu w pocie czoła pracowali, aby zapewnić swoim potomkom dostateczny byt.

Postawione przed nami zadanie okazało się nadspodziewanie trudne, jednakże pomogło nam na nowo odkryć piękno i bogactwo historyczne bliskiej naszemu sercu osady. Do współuczestnictwa w tworzeniu naszej pracy udało nam się zachęcić wiele osób, które zechciały podzielić się z nami swoimi wspomnieniami, przedstawić wizerunek Droszewa sprzed kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat. Okazało się, że egzystencja naszych pradziadów choć zupełnie odmienna od dzisiejszej, to pewne wartości sprawiają, że jest ona nam bardzo bliska.

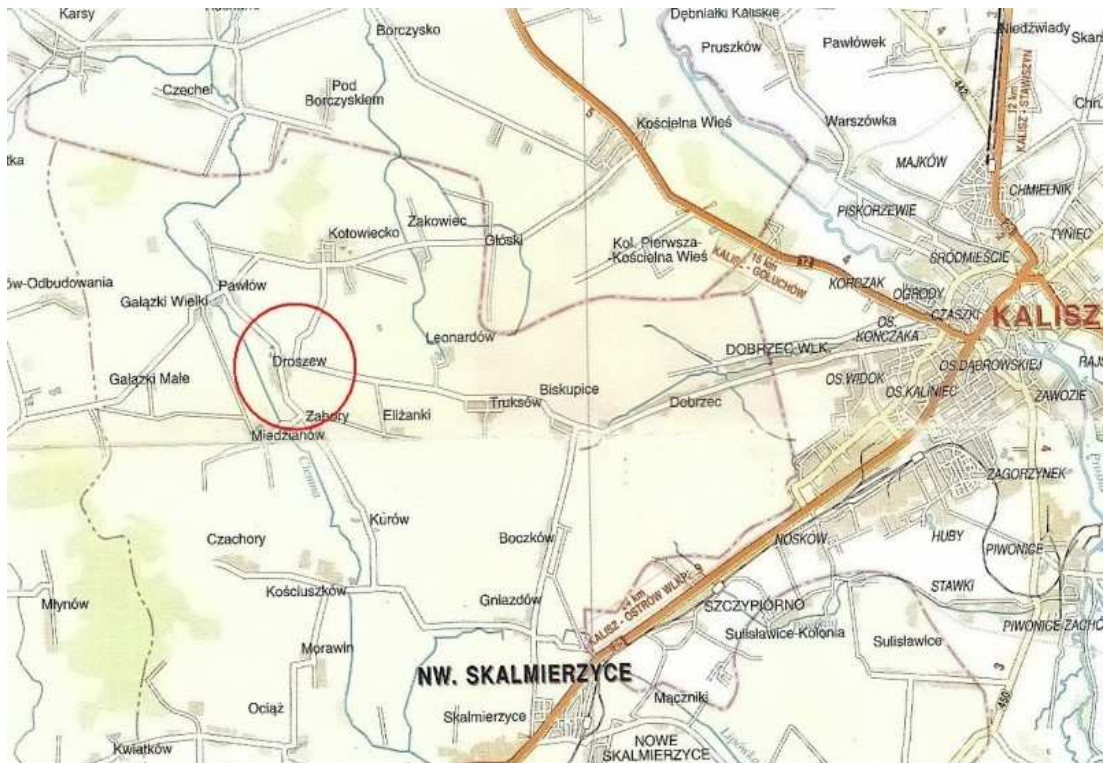
Pragniemy, aby również inni poznali dzieje i pamiątki związane z Droszewem, zainteresowali się nim i zechcieli go odwiedzić. Uważamy także, że dzięki temu przedsięwzięciu droszewianie będą mogli lepiej poznać miejscowość, w której wiodą życie.

Zarys historyczny i położenie

Droszew, malownicza wieś w południowej Wielkopolsce powstała już około XV wieku. Pierwsze wzmianki o wsi Droszew pochodzą już z 1402 roku. W XV wieku wieś była w rękach rodziny Droszewskich herbu Wczele. W wieku XVI i XVII należała również częściowo do Gniazdowskich, Niniewskich (w roku 1579) oraz Boguckich (1618r.). W 1633 r. Jan Droszewski ponownie skupił całą wieś. Od roku 1660 do 1913 Droszew wielokrotnie zmieniał swoich właścicieli. W roku 1890 majątek rozparcelowano i sprzedano, napływającym z różnych części Polski, osadnikom. *„Najważniejszymi nabywcami byli chłopci górnośląscy, z powiatu raciborskiego i*



Herb Droszewskich - "Wczele"



Położenie Droszewa na mapie

kozielskiego. (...) Od tego czasu datuje się powstanie w Droszewie zagród chłopskich.”

¹ Po 1795 roku, a więc już w wieku XVIII, miejscowość ta znalazła się pod jarzmem zaboru pruskiego. Od roku 1932 miejscowość należała do powiatu pleszewskiego, w latach 1932-1934 do powiatu jarocińskiego, w latach 1975-1998 do województwa kaliskiego, a w latach 1934-1975 i od 1999 do powiatu ostrowskiego.

Droszew położony jest po wschodniej stronie łąk rozciągających się nad malowniczą doliną rzeki Ciemna, 10 km na zachód od Kalisza i 16 km na północny wschód od Ostrowa Wielkopolskiego, przy drodze lokalnej Ociąż – Kotowiecko.

Droszew jest jedną z największych miejscowości gminy Nowe Skalmierzyce. Podzielony jest na kilka części: Droszew Centrum, Droszew Zabory, Droszew Elizanki i Droszew Wygrajki.

„Rząd pruski zaproponował Zaborom przyłączenie się do nowej gminy Droszewa. Po wyrażeniu zgody przez mieszkańców Zabór na przyłączenie się do gminy Droszewa rząd postawił warunek nadania przez siebie nowej nazwy dla obu gmin. Ten warunek mieszkańcy Zabór przyjęli i dekretem królewskim nadał tak Zaborom jak Droszewowi i Elizankom wspólną nazwę ‘Drosenau’.”²

Nazwy tych części mają swą historię. Jak mówi Stanisław Kordon – *„Zabory swą nazwę zawdzięczają rosnącym tam dawniej lasom (borom). Po wycięciu lasów, ludzie pobudowali się na tych terenach i na powstałą tam część wsi zaczęto mawiać ‘za bory,’ a z czasem nazwa przekształciła się na Zabory. Nazwa Wygrajki wzięła się od kłótni pomiędzy mieszkającymi tam ludźmi a herodem o podział ziemi po jej rozparcelowaniu. Ludność wygrała spór z herodem i od tego wydarzenia pochodzi nazwa Wygrajki. Jeżeli chodzi o Elizanki to o pochodzeniu tej nazwy mówią dwie historie. Nie wiadomo która z nich jest prawdziwa. Jedna z nich głosi, że znajdujący się tam majątek ziemski był własnością niejakiego Elzanowskiego, od której ta część Droszewa została nazwana Elizankami. Druga z legend mówi o mieszczącej się na tych terenach owczarni. Owce znajdujące się w zagrodzie miały ponoć liżać przybywających tam podróżnych. Właśnie od owiec liżących przybyłych przyjęła się nazwa ‘Lizanki’, która z czasem zmieniła się w Elizanki.”*

¹ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1945 r.

² „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1945 r.



Mapa Droszewa z 1887 roku



Droszew kiedyś...



...i Droszew dziś

Droszew – nasza mała ojczyzna

Nasza rodzina związana jest z Droszewem już od wielu lat. Nasz ród pochodzi ze Śląska Opolskiego, z okolic Prudnika (Prężynka). Do Droszewa w roku 1893 przeniósł się nasz prapradziadek – Antoni Kordon wraz ze swą żoną –

Zuzanną. Antoni i Zuzanna mieli liczne potomstwo. Wielu z nich wyjechało z Droszewa do innych miejscowości. W rodzinnej wsi pozostało tylko dwoje braci – August i nasz pradziadek Marceli. Za czasów Marcelego gospodarstwo rolne Kordonów było największym i najlepiej prosperującym w całej wsi. Nasz pradziadek był sołtysem, i zasłużonym dla kościoła radnym w radzie parafialnej. Słynął z wielkiej pobożności, cieszył się dużym szacunkiem wszystkich mieszkańców Droszewa. Marceli Kordon miał zaufanie wśród wielu ludzi. Potrafił wysłuchać każdego, wspomóc radą czy nawet udzielić pomocy finansowej. Wielu przychodziło, aby zaciągnąć u niego pożyczkę, a on nikomu nie odmawiał. Jednak nie zawsze ludzie mieli dobre zamiary. *„Mój tata pożyczył jednemu ze swych braci pieniądze na zakup materiałów gospodarczych. – wspomina nasz wuj, Stanisław Kordon – Okazało się, że jego brat był człowiekiem nieuczciwym. Zabrał pieniądze i już nigdy więcej się nie pokazał.”* Po Marcelim gospodarstwo odziedziczył jego najstarszy syn, nasz dziadek – Władysław, urodzony w 1920 roku. Jego wejście w dorosłe życie przypadło na lata II wojny światowej. Niedługo po niej pojął za żonę Genowefę Krzyżostanek. Mieli razem czwórkę potomstwa: dwie córki i dwóch synów. Niestety, nasi dziadkowie zmarli rok temu. Wykorzystaliśmy jednak zapamiętane przez nas wspomnienia, które przez lata nam opowiadali, dzieląc się swoimi przeżyciami i wzruszeniami z lat swojej młodości.

Szkolne lata...

Dzieje Szkoły Podstawowej w Droszewie sięgają początków XIX wieku. Pierwsze wzmianki o „domie szkolnym” pojawiły się już w 1819 roku. W budynku szkolnym mieściła się wówczas jedna izba lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela.

Dopiero w roku 1901 wybudowano i oddano do użytku nowy budynek dysponujący dwiema klasami.



Szkoła Podstawowa w Droszewie - dzisiaj

„Mieszkania w nowym budynku szkolnym przewidziane były dla dwóch sił nauczycielskich. Kierownik szkoły zajmował mieszkanie na parterze oraz pokój w szczycie od strony południowej. Druga siła nauczycielska zajmowała na piętrze dwa pokoje z kuchnią oraz przylegające poddasza.”³

Jak podaje kronika szkolna obok szkoły znajdował się ogród założony w 1903 roku przez ogrodnika Urbaniaka, a którym opiekowali się uczniowie szkoły.

W okresach okupacji funkcję kierownika szkoły pełnił Niemiec. Wtedy językiem wykładowym był oczywiście niemiecki. W ojczystej mowie uczono jedynie religii. Z kart kroniki dowiadujemy się, że języka polskiego można było uczyć się nieoficjalnie dwie godziny tygodniowo, za zgodą rodziców.

W styczniu 1926 roku pracę w Szkole Podstawowej w Droszewie rozpoczął Franciszek Olejniczak, który pięć lat później objął stanowisko kierownika tej placówki. To właśnie pan Olejniczak jest założycielem kroniki

³ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1945 r.

szkolnej, z której czerpiemy wszelkie informacje dotyczące jej historii. Tak wspomina go Kazimierz Orłowski: *„Był bardzo wymagający, lecz nigdy nie odmówił nikomu swojej pomocy. Często wspominam, jakie żarty robiliśmy na jego lekcjach. Pan Olejniczak uczył nas śpiewu. Przychodził do klasy ze skrzypcami i przy jego akompaniamencie śpiewaliśmy. Przyznam się, że nie bardzo to lubiliśmy, więc jeśli zdarzała się tylko okazja moczyliśmy smyczek i struny. Wtedy gra na skrzypcach była oczywiście niemożliwa.”*



Kierownik szkoły - Franciszek Olejniczak

„Do Szkoły Podstawowej w Droszewie, za moich czasów chodziliśmy w godzinach południowych. – wspomina Bronisława Idziorówna – Niemiec – w latach następnych nasza sytuacja się poprawiła, bowiem lekcje rozpoczynaliśmy o godzinie ósmej. Przed zajęciami zawsze się modliliśmy. W pierwszej klasie nie pisaliśmy ołówkiem ani piórem, tylko każdy uczeń miał swoją tabliczkę, na której pisało się specjalnym rysikiem. Dopiero później, kiedy uczeń nauczył się porządnie pisać można było posługiwać się tymi przyrządami. Kierownikiem szkoły był wtedy pan Olejniczak. Szczególnie mocno utkwiły w mojej pamięci coroczne obchody Święta 3 Maja. W tym dniu wszystkie dzieci odświętnie ubrane w czwórkach szły na mszę św. do kościoła. Po mszy na boisku szkolnym pan kierownik wygłosił przemówienie, dzieci recytowały wiersze i śpiewały piosenki. Szkołę ukończyłam

w czerwcu 1939 roku, a we wrześniu wybuchła wojna. Tak płynęły lata za latami. Była okupacja, ale na szczęście te lata w końcu minęły.”

W 1933 roku w małej droszewskiej szkole uczyło się ponad 200 dzieci. W związku z tym narastała potrzeba rozbudowy placówki. Opracowany został szczegółowy plan i kosztorys nowego budynku. Niestety całe przedsięwzięcie zostało przerwane przez wybuch II wojny światowej. W czasie wojny szkoła była zamknięta dla Polaków. Odbываły się w niej jedynie zebrania Niemców, którzy zamieszkali na miejscu wysiedlonych droszewian. Po wojnie szkoła została otwarta ponownie 16 lutego 1945 roku.

„Za pracę zawodową otrzymali nauczyciele wynagrodzenie już w marcu. Pobory te wynosiły około 300 zł, która to kwota była niewystarczającym zarobkiem. Ludność miejscowa pomagała początkowo materialnie nauczycielom, dostarczając niejednokrotnie artykułów żywnościowych. Sprawa ta uzgodniona została na zebraniu rodziców uczniów w dniu 24 czerwca 1945 roku.”⁴

Ciągle jednak borykano się z problemem niewystarczającej ilości izb szkolnych i z niewielkimi rozmiarami budynku.

„Z bieżącym rokiem szkolnym szkoła tutejsza dysponowała pięcioma etatami nauczycielskimi i czterema izbami lekcyjnymi. Mimo starań nie dało się uzyskać piątej izby w budynku obok szkoły. Stąd też w godzinach nauczania jeden z nauczycieli był nieczynny z powodu przerw lekcyjnych. Liczba ogólna uczniów wynosiła 206.”⁵

Autorzy kroniki szkolnej często wspominali o wycieczkach szkolnych. Tak wyprawy z uczniami wspomina Gertruda Jaśkiewicz – była dyrektor szkoły: *„Uczniowie mieli okazję dwa razy w roku wybrać się na wycieczkę krajoznawczą. Nauczycielom bardzo zależało na tym, aby młodzież poznała swój kraj. W tamtych czasach nie było samochodów, także dzieci praktycznie tylko ze szkołą mogły poznać swój kraj. Najczęstszym środkiem lokomocji był pociąg. Bywało z nim trochę problemów, lecz przy tym było bardzo wesoło. W tamtych czasach uczniowie*

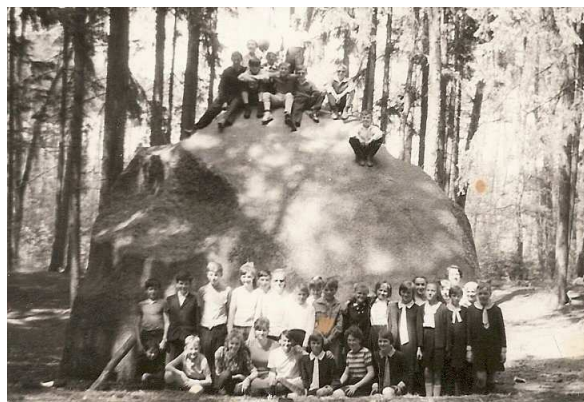
⁴„Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1946 r.

⁵„Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1948 r.

zamożniejsi płacili za siebie, a za tych, których nie było stać płacił Komitet Rodzicielski. Oczywiście był jeden warunek: musiały się dobrze uczyć.”

Wycieczka szkolna do Gohuchowa

„Za różne przewinienia – nieodpowiednie zachowanie w szkole, czy też nieodrobienie zadanej pracy domowej groziło zostanie w tzw. ‘kozio’ – wspomina Kazimiera Trzeciak. – Był to czas 45 minut, lub jednej godziny kiedy uczeń zostawał po



lekcjach i odrabiał pracę domową, której wcześniej nie przygotował. Inną karą stosowaną przez nauczycieli było bicie niesfornych uczniów długą, drewnianą linijką bądź dyscypliną po dłoniach. Na całe szczęście ja nigdy nie doświadczyłam tej kary.”

Lidia Biela – obecny dyrektor szkoły w Droszewie, a niegdyś jej uczennica, tak wspomina swoje szkolne lata: *„Byłam uczennicą tej szkoły przez sześć lat. Szkoła miała wtedy dwie izby lekcyjne, a po odejściu dyrektora Olejniczaka – cztery. Poza tym, lekcje odbywały się jeszcze w trzech prywatnych domach. Religii uczyliśmy się w salce przy kościele. Świat widziany oczami dziecka jest zupełnie inny. Wtedy szkoła była dla mnie najwspanialszą pod słońcem, gdyż szkoła to nie tylko mury. Uczyli mnie nauczyciele, których do dziś wspominam serdecznie, miałam wspaniałe koleżanki i kolegów. Niektórzy z nich są rodzicami naszych uczniów. Cieszy mnie fakt, że interesują się obecnym rozwojem naszej szkoły.”*

Szkoła Podstawowa w Droszewie po dziś dzień służy do krzewienia wiedzy wśród najmłodszych droszewian. W roku 2001 placówka świętowała swoje 100 – lecie, a od niedawna nosi imię Marii Konopnickiej.



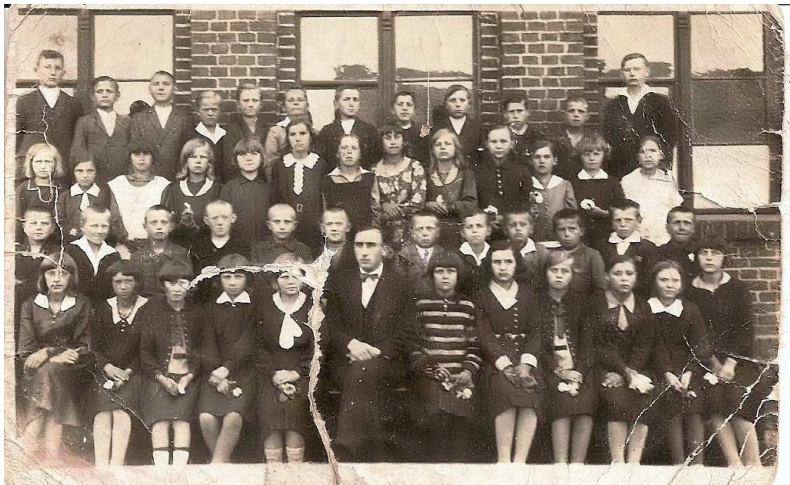
Uczniowie tworzący gazetkę szkolną



Tablice na murach droszewskiej szkoły



Uczniowie przy gazetce szkolnej



Młodzież w Szkole Podstawowej w Droszewie - rok szkolny 1932/33

O droszewskim kościele

wzmianki o tutejszej parafii pochodzą już z XV wieku. Pierwszy kościół został



założony i wyposażony przez królów polskich już w wieku XII. Obecny drewniany kościół w Droszewie, fundowany przez niejakiego Koseckiego, powstawał w latach 1783 – 1787 z drewna modrzewiowego. Został on wpisany w centralny rejestr zabytków sakralnych.

Prezbiterium świątyni wypełnia bogaty ołtarz neogotycki z okazałymi rzeźbami barokowymi po bokach. Po stronie prawej: św. Jana Chrzciciela i św. Joachima, po stronie lewej: św. Anny i św. Piotra. Pole środkowe ołtarza wypełnia obraz patronów świątyni – Wszystkich Świętych, malowany w roku 1896. Obraz ten jest opuszczany. Zza niego wyłania się wizerunek Czarnej Madonny – Matki Boskiej Częstochowskiej.



Główny ołtarz w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Drośzewie

Z wyposażenia kościoła na uwagę zasługuje XVIII – wieczny lichtarz przy tabernakulum. W zakrystii można podziwiać portret trumienny Jana Drośzewskiego z XVII – wieczną tablicą inskrypcyjną fundacji jego żony Anny z Cieleckich oraz portret trumienny ich syna.



Portret trumienny na blasze – Jan Drośzewski



Portret trumienny – wizerunek syna Jana Droszewskiego

Po stronie prawej prezbiterium XVII – wieczna chrzcielnica składająca się z dwóch stylizowanych muszli. Obok piękna rzeźba Madonny z dzieciątkiem. Po przeciwnej stronie prezbiterium znajduje się okazała ambona z wizerunkami czterech ewangelistów.

Jej baldachim od spodu zdobi gołębica – symbol Ducha Świętego. Zaś w zwieńczeniu anioł trzyma wstęgę z napisem „Gloria tibi Demium!” („Chwała Tobie Panie!”).



Pod droszewskim kościołem, 15.01.1948 r.

W nawie dwa ołtarze boczne. W jednym – z drugiej połowy XVIII wieku – pole środkowe zajmuje piękny krucyfiks rokokowy. Na uwagę zasługuje również wspaniałe zwieńczenie ołtarzowe. Drugi ołtarz – z XVIII wieku – również rokokowy, zwieńczony wizerunkiem Mater Misericordiae, a w polu centralnym obraz Serca Jezusowego. Ołtarz ten posiada również godne uwagi tabernakulum.

„Za mojej pamięci kościół wyglądał trochę inaczej niż dziś. – opowiada Urszula Jaskólska – Przy ołtarzu znajdowały się tak zwane ‘miejsca hrabiowskie’, przeznaczone dla właścicieli majątków ziemskich. Pamiętam zasiadającego tam kierownika PGR-u, z pobliskiej wsi Kotowiecko – pana Jankowskiego, hrabię Gąsowskiego z majątku ziemskiego z Gałązek Małych oraz hrabiego Niemojewskiego (właściciela majątku w Droszewie). Także wystrój kościoła zmienił się od czasów mojej młodości. Ściany świątyni pokryte były w całości malowidłami, które zostały zdarte. Teraz w kościele widoczne są tylko surowe dębowe deski. Jednak od zawsze kościół ten robi na mnie ogromne wrażenie i jest dla mnie szczególnym i bardzo bliskim memu sercu. Pomimo że kościół jest już ‘wiekowy’ nadal zachwyca swym wyglądem zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Nigdy nie zapomnę charakterystycznej woni drewna unoszącej się w tym małym kościółku”.

Na zewnątrz świątyni, tuż przy zakrystii, grobowiec rodziny Morawskich z pobliskiego Kotowiecka. Kajetan Morawski był inspektorem dóbr i lasów Księstwa Warszawskiego, Józef – prezesem ziemstwa kredytowego w Poznaniu. Eugenia Morawska, co wiedzą nieliczni, to córka chrzestna Tadeusza Kościuszki i przyjaciółka Adama Mickiewicza, który wpisał jej się do pamiętnika w czasie swojego pobytu w Wielkopolsce w 1831 roku.

Po drugiej stronie kościoła kaplica grobowa rodziny Zakrzewskich, ozdobiona w szczycie herbem rodowym. Tuż obok znajduje się ciekawa drewniana rzeźba Chrystusa Frasobliwego autorstwa Emanuela Cichego, pochodzącego z pobliskiego Trkusowa.

Drewniany kościół otoczony jest lipami i kasztanowcami. Obok kościoła znajduje się również prosta drewniana dzwonnica z trzema dzwonami o nazwach: Maryja, Jezus i Hubert.

„Doskonale pamiętam dzień poświęcenia tych dzwonów. – wspominała Genowefa Kordon – Wtedy też odbyło się uroczyste nadanie imion poszczególnym dzwonom. Ja byłam ‘matką chrzestną’ najmniejszego z dzwonów – Huberta. Dawniej, jakiegokolwiek wydarzenie w życiu kościoła było szczególną chwilą dla wszystkich parafian. Wtedy wszyscy licznie udawali się do kościoła, by wziąć udział w tak ważnej chwili dla wspólnoty kościelnej”.

Kronika parafialna podaje, że trzy poprzednie dzwony zostały zrabowane przez Niemców w czasie I wojny światowej.

„Kiedyś kościół stanowił większy autorytet dla parafian. – opowiadał Władysław Kordon – Chodziliśmy do kościoła nie tylko co niedzielę, ale w każdej wolnej chwili od szkoły czy pracy na roli. Szczególnie utkwiły w mej pamięci październikowe wieczory, kiedy moi rodzice wcześniej kończyli pracę w polu, by wspólnie z dziećmi udać się do kościoła na modlitwę różańcową. Wszystkie dzieci zsiadały jak najbliżej księdza i każdy po kolei odmawiał modlitwę na głos.

W życiu naszej parafii nie zabrakło też smutnych chwil. Do tych należał okres wojny, kiedy to drzwi kościoła były zamknięte. Nie odbywały się wówczas msze święte, parafianie, którzy nie zostali wysiedleni, mogli modlić się wyłącznie samodzielnie w domu, oczywiście, by nikt tego nie zauważył.”

„Zachowałem w pamięci obraz, jak za młodych lat, wiernych do kościoła wzywał nie tylko dźwięk dzwonów z przykościelnej dzwonnicy, ale rozpoczęcie mszy świętej oznaczał również dźwięk z sygnaturki. Podkreślało to uroczystą chwilę, jaką było rozpoczęcie mszy” – mówi Andrzej Kordon.

Pobliski droszewski cmentarz ozdabia dzieło sztuki ludowej – piękny, drewniany krzyż pochodzący z 1884 roku, ufundowany przez Marcina Szymczaka z Kościuszkowa. Krzyż ten ma kilka metrów wysokości i od samej podstawy aż do szczytu udekorowany jest rzezbami przedstawiającymi wydarzenia Wielkiego Tygodnia. Rzeźby te są dziełem Pawła Brylińskiego. Był to wybitny rzeźbiarz związany z



diecezją kaliską. Rzeźby znajdujące się na krzyżu wyróżniają się realizmem postaci i starannością wykonania detali. Jak mówił Władysław Kordon: *„Krzyż ten był od zawsze chlubą naszej parafii i miejscowości.”* Licznie zachowane pomniki nagrobne na droszewskim cmentarzu świadczą o bogatym stylu miejscowej ludności. Niegdyś mieszkańcy tych terenów zaliczali się do dość zamożnych ludzi. Na cmentarzu prowadzone były także prace archeologiczne. W miejscowej odkrywce znaleziono fragmenty cmentarnej ceramiki, groby popielnicowe, w których grzebano spalone prochy zmarłych wraz z darami, jedno palenisko oraz tak zwane mogiły jamowe. Znaleziska te są o tyle interesujące, iż pochodzą prawdopodobnie z II – III wieku naszej ery.



*Kaplica grobowa rodziny Zakrzewskich,
z widocznym w tympanonie herbem rodziny*



Figura Chrystusa Frasobliwego



Nagrobek rodziny Morawskich

Majątek dworski w Droszewie

Na przestrzeni wieków Droszew wielokrotnie zmieniał swych właścicieli, jak już wcześniej wzmiankowaliśmy. Do właścicieli Droszewa zaliczali się między innymi: Droszewscy (od nazwiska których pochodzi nazwa miejscowości), Daleszyńscy herbu Korczak, Przespolewscy herbu Topór, Kosseccy herbu Rawicz, Bronikowscy i Skórzewscy. Po nich wieś dostała się w ręce Banku – Spółki Ziemskiej z Poznania. W wieku XX majątek rozprzedano częściami.

Majątek dworski mieścił się w północnej części Droszewa. Od zabudowań wiejskich oddzielony był cmentarzem, kościołem i zagrodą plebańską. W roku 1789 zabudowa zespołu dworskiego składała się z dworu poprzedzonego ogrodem od strony podwórza i zabudowań folwarcznych (browar, gorzelnia, stajnie, wozownia, chlew, obora, owczarnia i dwie stodoły). W 1819 roku oprócz folwarku we wsi istniał drugi folwark Elizanki.

Zespół rezydencjonalny składał się z dworu zwróconego fasadą na wschód i położonego przy nadbrzeżu stawu. Niestety, dwór nie zachował się do naszych czasów. Został zniszczony przez pożar w okresie II wojny światowej. Obecnie na terenie dawnego zespołu występują grunty orne.

Z zespołu folwarcznego pozostało jedynie podwórze, od wschodu zamknięte piętrowym spichlerzem, który obecnie jest przekształcony na budynek mieszkalny. Budynek ten powstał w 1871 roku, wzniesiony na planie prostokąta, murowany z cegły. Z ust naszego dziadka dowiedzieliśmy się, że podczas wojny w piwnicach tego spichlerza ukrywali się ludzie z obawy przed Niemcami, a także magazynowana tam była amunicja wojskowa.

Po wojnie odnaleziono po niej pozostałości. Na obrzeżu zachodnim folwarku znajduje się drugi spichlerz z początku XX wieku i murowana szopa przy dawnym wjeździe od strony dworu i ogrodu.



Spichlerz w Droszewie



Tabliczka z datą wybudowania spichlerza

II wojna światowa – dzieje okupacji

Pierwsze dni września

W miesiącu sierpniu 1939 roku ludność mimo braku orientacji w polityce europejskiej wyczuwała nadejście ważnych zmian. Szeroko szeptano sobie o nadchodzącej nieuchronnie wojnie.

„Nagły wyjazd właściciela majątku Kurów, Niemca Otto Hoffmanna komentowano sobie jako fakt naprężenia stosunków polsko – niemieckich. – wyjaśnia Stanisław Lis – Pewnych informacji ludzie zasięgali z audycji Radia Polskiego. Codziennie wieczorem ludzie skupiali się przed szkołą, wsłuchując się uważnie wiadomościom dziennika. Przewidywania znalazły potwierdzenie w ogłoszonej mobilizacji i stanu wyjątkowego w dniu 31 sierpnia”

Wybuch wojny wywarł silne wrażenie przygnębienia na ludności droszewskiej. Równocześnie jednak powstał entuzjazm gotowości obrony granic przed napaścią wroga, ponieważ Droszew znajdował się na terenach przygranicznych. Wysadzanie okolicznych mostów oraz przeloty samolotów niemieckich w nocy z 1 na 2 września wywołały pewną panikę wśród ludzi. Podawano sobie z ust do ust zasłyszane wiadomości o okrucieństwach dokonywanych przez Niemców na Polakach. Już 2 września wczesnym rankiem ciągnęły szeregi uchodźców przez Droszew, głosząc, że wyszedł rozkaz opuszczania domów z powodu tworzenia się frontu – linii obronnej przed Kaliszem. W tym samym dniu ludność Droszewa i okolic wyruszyła na ucieczkę w kierunku wschodnim.

„Po dziś dzień pamiętam strach, jaki odczuwaliśmy uciekając z naszych domów. – wspomina Stanisław Kordon – Całymi rodzinami, wraz z inwentarzem żywym oraz niezbędnymi przedmiotami na wozach udaliśmy się w bezpieczne miejsce. Polecono nam uciekać za Wartę, gdzie miała być przygotowana linia obrony. Przeszedłszy rzekę mostem niedaleko miejscowości Szadek, myśleliśmy, że jesteśmy bezpieczni. Okazało się jednak, że Niemcy wykonując manewr oskrzydlający, już tam dotarli. W związku z tym, nie pozostało nam nic innego, jak wrócić z powrotem do naszych domów.”

„Tymczasem dnia 8 września wjechał do Droszewa pierwszy patrol niemiecki w liczbie ośmiu żołnierzy. Częstowali oni dzieci polskie cukierkami. Jednakże dzieci nie odbierały ich, mając uprzedzenie wpojone przez rodziców, że są to cukierki zatrute. Społeczeństwo przyjęło wobec Niemców postawę obojętną i wyczekującą. We wrześniu wrócił do Kurowa z Niemiec Otto Hoffmann. Odebrał panu Marcelemu Kordonowi z Droszewa sołectwo, a sołtysem na Droszew zamianował pana Franciszka Lisa, który piastował ten urząd do roku 1941, aż do chwili objęcia sołectwa przez przybyłego Niemca – Nasarka.”⁶

Pod okupacją

II wojna światowa poniosła za sobą wiele przykrych wydarzeń. Ludność wiejską wysiedlano z domów, miejscową szkołę przejęli Niemcy, ograniczając Polakom dostęp do niej, kościół parafialny zamknięto, z obawy przed zgromadzeniami Polaków. Ludzie żyli w ciągłym strachu i oczekiwaniu represji ze strony wroga. Wykonywali swoje codzienne prace dla utrzymania swojego bytu i z nakazu okupanta. Pierwsze wywłaszczenie w Droszewie nastąpiło dnia 4 września 1940 roku. Generalne wywłaszczanie Polaków z Droszewa odbyło się w kilku etapach w ciągu roku 1941.

⁶ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1946 r.

Hitlerowcy przeprowadzali wywłaszczanie znienacka. Wysiedlonym pozwolono zabrać najniezbędniejsze rzeczy osobistego użytku i wywieziono ich w różne kierunki powiatu. Na miejsce wysiedlonych sprowadzano i osiedlano przybyszów z Niemiec, którzy objęli poszczególne gospodarstwa.

„Wysiedlanie było dla mnie wstrząsającym przeżyciem. – opowiadał nam Władysław Kordon. – Na szczęście przed zbliżającymi się Niemcami ostrzegł nas ówczesny proboszcz parafii w Droszewie – ks. Władysław Lis. Dzięki jego pomocy w porę udało mi się ukryć na pobliskiej łące, znajdującej się za domem. Pozostałem tam aż do wieczora. Kiedy wyszedłem z ukrycia i wróciłem do domu, nie zastałem tam moich najbliższych. Zakwaterowywali się już tam Niemcy. Zatrudniłem się u nich do pracy. Po kilku dniach zostałem wywieziony do Elizanek do gospodarstwa rodziny Weißów. Musiałem tam ciężko pracować od świtu do wieczora. Moje rodzeństwo zostało wywiezione, każde do innej miejscowości: Biskupic Ołobocznych i Leonardowa (dzisiejszy Trkusów). Po wojnie wszystkim nam udało się powrócić do rodzinnego domu. Wielką radością było ujście rodziców i rodzeństwa całych i zdrowych.”



Pozostałości po domu Weissów

Z wrażeniami swej matki z czasu wysiedleń dzieli się z nami również Genowefa Maryniak: *„Moja matka opowiadała mi, że podczas wysiedlenia, w drodze do innej miejscowości ich powóz został zatrzymany przez patrol niemiecki. Podczas sprawdzania stanu liczebnego ludzi znajdujących się w powozie, mama – wykorzystując nieuwagę jednego z gestapowców, ukryła się w rosnącej przy drodze kukurydzy. Kiedy Niemcy spostrzegli brak jednej osoby, zaczęli przeszukiwać okoliczny teren, w poszukiwaniu zbiegłej. Matka wspominała, że jeden z oprawców przechodząc obok niej kilka razy, na pewno musiał ją zauważyć. Nie zaalarmował on jednak swych towarzyszy, dając jej szansę na przeżycie. Powozowi pozwolono odjechać. Wracając pamięcią do tych chwil, mama uważała tego Niemca za dobrego człowieka, wylamującego się ze stereotypowego wyobrażenia hitlerowców.”*

Poza pracą na własnych gospodarstwach Polacy musieli chodzić na przymusowe prace do Niemców, którzy sami słabo gospodarowali. Ludność polska przeważnie kierowała pracą na roli. Później stosunki uległy złagodzeniu. Nad całym życiem czuwał Otto Hoffmann, który za nieposłuszeństwo lub ociąganie się w pracy wymierzał karę chłosty.

Wszyscy Polacy Droszewa cenili sobie swoją narodowość, żyjąc zawsze w nadziei, że nastąpi wyzwolenie z okupacji. Nadzieje te krzewiono wiadomościami, które dostarczali Polacy po kryjomu, przez słuchanie zagranicznych audycji w okolicy.

„Niemiecką listę narodową (‘Volksdeutsch’) podpisał jedynie Augustyn Kordon, wciągając na nią swoją rodzinę. Tak zwanym ‘Leistungspole’ (zasłużonym Polakiem) został uznany Franciszek Lis.”⁷

„Mój dziadek dostał propozycję podpisania tak zwanej Volkslisty, która chroniła go przed eksmisją z domu. Dziadek jednak postanowił odmówić, mimo że wcześniej taką Volkslistę podpisał jego brat – Augustyn. Konsekwencją tego czynu

⁷ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1946 r.

było rozdzielenie i przesiedlenie całej jego rodziny do różnych miejscowości.” – opowiada Krzysztof Kordon.

Podczas II wojny światowej ucierpiał również droszewski kościół. Już w 1940 roku władze okupacyjne wywierały presję na kościół. Nabożeństwa odbywały się tylko w niedzielę w ściśle określonych godzinach. Wierni licznie gromadzili się w kościele. W maju 1941 roku świątynię zamknięto. Nabożeństwo odprawiał sam ksiądz, bez udziału wiernych. Ówczesny proboszcz, ks. Władysław Lis został internowany, wywieziony do Mikstatu. Niemcy wykradli całe wyposażenie kościoła. W roku 1942 zabrano dzwony, a dzwonnice rozebrano. Jak się okazało z wyposażenia kościoła ocalały jedynie dwa kielichy i puszka, które zostały ukryte w ziemi.

Załamanie się okupantów

Z chwilą zbliżania się frontu wschodniego w lipcu 1944 roku, buta niemiecka straciła na tupecie. Silne uderzenia Armii Czerwonej i Polskiej spowodowały błyskawiczny odwrót wojsk niemieckich. Cofały się one przez Droszew 20, 21 i 22 stycznia 1945 roku. Część wojsk hitlerowskich zatrzymała się w różnych punktach Droszewa, między innymi w szkole.

„W dniu 22 stycznia trwała cały dzień bitwa na polach Elizanek i Kurowa. Silne detonacje pocisków i wstrząsy dały się odczuć w Droszewie. Między wojskami hitlerowskimi a ludnością cywilną nie doszło do żadnych starć. W nocy 22 stycznia ostatecznie oddziały Hitlerowców opuściły Droszew. Dnia 23 stycznia w godzinach przedpołudniowych przejechał przez tutejszą wioskę pierwszy czołg radziecki, a 24 stycznia wkroczyły do Droszewa pierwsze oddziały Armii Czerwonej, które zatrzymały się przez dwa dni okolicy. Po wypoczynku ruszyły one w kierunku zachodnim. W tychże dniach wróciła do swoich domów przeważna część

wysiedleńców i wywieziona młodzież z okopów. Rolnicy porządkowali swoje gospodarstwa.”⁸

Po zakończeniu działań wojennych, do Droszewa na początku lutego 1945 roku powrócił ks. proboszcz Władysław Lis i prowadził odtąd normalną pracę duszpasterską w swojej parafii.



Ksiądz proboszcz parafii w Droszewie- Władysław Lis

⁸ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1946 r.

Życie codzienne

Zycie mieszkańców Droszewa od lat związane jest z ciężką pracą na roli. Mieszkańcy wsi napłynęli z różnych stron Polski w poszukiwaniu lepszych warunków do życia, skuszeni urodzajną glebą oraz niskimi cenami droszewskich ziem, co było związane z bliskością granicy, jak już wcześniej wspominaliśmy.

Przed osiemdziesięciu laty praca na roli różniła się od dzisiejszej. Większość zajęć wykonywana była rękami ludzkimi. Brak sprzętu rolniczego spowodował to, że ludzie musieli wzajemnie pożyczać sobie urządzenia rolnicze



przy uprawie roli. Przyczynkiem do udanych zbiorów była współpraca. Rolnicy pomagali sobie nawzajem. *„Zbieranie ziemniaków wyglądało w następujący sposób. – tłumaczyła Genowefa Kordon – W danym, dniu dwie osoby z każdego domostwa we wsi udawały się pole sąsiada, aby pomóc mu przy zbiorach. W zamian za to, właściciel ziemi oferował gościnę i posiłek po ciężkim dniu pracy. Następnego dnia ludność udawała się do innego gospodarstwa i tak po kolei pomoc ofiarowana była wszystkim mieszkańcom wsi. Pamiętam jak z mamą przygotowywałyśmy obiad pomagającym nam ludziom. W wielkich garach*

gotowałyśmy obiad, aby nikt nie wyszedł od nas głodny. Zaraz po tym bieglyśmy na pole, aby wesprzeć ludzi w pracy.”

„Wraz z rodzeństwem, codziennie musieliśmy pomagać rodzicom w pracy – przypomina Krzysztof Kordon – Nieważne czy akurat trwały wakacje, czy był rok szkolny. Codziennie rano, przed szkołą, należało wyprowadzić krowy na pastwisko, co należało do naszych obowiązków. Przez to, czasami trzeba było wstawać nawet dwie godziny wcześniej. Zaś po szkole musieliśmy oprzątać w zagrodzie. Ojca nigdy nie interesowało kto tego dokona. Musiało być to zrobione, bo jeśli nie, to każdy z nas dostawał karę. Z tego powodu zawsze dzieliliśmy się obowiązkami.”



Przy siewie rzepiku – 01.09.1940 r.

Przygotowywanie żywności również było ciężkim zadaniem dla żyjącej kiedyś ludności. *„Pieczenie chleba było ważną chwilą dla członków każdej rodziny. Odbывало się ono raz w tygodniu. Cały trud związany z wyrabianiem ciasta, kształtowaniem bochnów, pieczeniem, rekompensowało wyjmowanie dorodnych, złotych bochenków chleba z wielkiego, kaflowego pieca.* – opowiadała Genowefa Kordon. *– Innym szczególnym wydarzeniem dla rodzinnej społeczności było świniobicie. Dawniej rzeźnicy nie byli tak dostępni jak dziś, tak więc świniobicie wzbudzało ogólną radość.”* Dawniej żywność rzadko kupowano w sklepach. Większość robiona była samodzielnie. *„Jedzenie, jak na przykład kielbasę, makaron czy kapustę kiszoną, którą teraz kupujemy w sklepach, musieliśmy robić sami.* – wyjaśnia Kazimiera Trzeciak *– Po dziś dzień sama robię różne rodzaje sera sama.”*

Po ciężkiej, całodniowej pracy ludność szukała również okazji do rozrywki. Każdego roku po okresie żniw odbywały się dożynki. Po uroczystościach oficjalnych, zawsze odbywała się zabawa taneczna. Wtedy mieszkańcy całej miejscowości bawili się aż do białego rana. *„Dożynki były bardzo ważnym wydarzeniem dla całej społeczności wiejskiej. Było to dla nas szczególne święto.* – opowiada Stanisław Kordon *– Była to okazja do zatańczenia z dziewczynami, które nam się podobały, można było im zaimponować w tańcu.”*



Z dożynek w Droszewie – 29.08.1937r.

Również wesela były okazją do zabawy. Świątowano wtedy całą noc pod gołym niebem. Z tego powodu śluby najczęściej odbywały się latem. *„Pięćdziesiąt lat temu nie mieliśmy możliwości, tak jak dziś, pojechania do miasta, by obejrzeć film w kinie, czy sztukę w teatrze. Dlatego wiadomość o ślubie we wsi była przyjmowana z wielkim entuzjazmem. Wszyscy stroiliśmy się w najlepsze ubrania, a niektóre wesela trwały nawet kilka dni!”* – relacjonuje Kazimiera Trzeciak.

Dzieci i młodzież również miały wiele okazji do zabawy. Swoimi wrażeniami z czasów młodości podzieliła się z nami Zofia Chochołowska: *„Wydaje mi się, że kiedyś dzieci miały bardziej beztroskie dzieciństwo. Pamiętam jak przez całe letnie dni biegaliśmy z rodzeństwem po łąkach, graliśmy w piłkę, czy jeździliśmy na rowerach. Zimą natomiast zawsze znalazła się chwila na pojeżdżenie na sankach czy poobrzucanie się śnieżkami. Równie często spotykaliśmy się z kolegami i koleżankami z całej wsi, by wspólnie pograć w siatkówkę na szkolnym boisku. Dzisiaj, w dobie telewizji i komputerów, dzieci coraz rzadziej znajdują czas na wyjście na dwór i poddychanie świeżym powietrzem.”*

Droszew przez lata swego istnienia systematycznie zmieniał się. Z jego krajobrazu znikały budynki związane z zawodami już niepotrzebnymi, a w zamian powstawały nowe – bardziej użyteczne w następujących czasach.

Przykładem budynku związanego z rzadko spotykanymi już zawodami jest kuźnia – miejsce pracy miejscowego kowala, przekształcona na budynek mieszkalny, a obecnie będąca budynkiem gospodarczym.



Budynek byłej kuźni w Droszewie

„Droszewski kowal zawsze miał ręce pełne roboty. A to ktoś przyjeżdżał podkuć konia, albo kupić stalowe narzędzia. Kowal wykuwał również bramy i ogrodzenia, jednak zdarzało się to rzadko – kiedyś we wsi dominowały ogrodzenia drewniane.” – mówi Stanisław Lis.

Dawniej Droszew mógł pochwalić się posiadaniem zajazdu, który położony był na tak zwanym Błoniu. Budynek dawnego zajazdu znajduje się przy głównym droszewskim skrzyżowaniu. Jest to okazały obiekt, który po dziś dzień zachował się w prawie niezmienionym stanie. Nawet teraz możemy wskazać miejsca przeznaczone dla popasu koni, a sam budynek przydrożnej gospody wyraźnie ukazuje pełnioną niegdyś przez niego funkcję. Z samym zajazdem wiąże się pewna interesująca legenda, opowiedziana nam przez Władysława Kordona: *„W dniu pewnych, przedwojennych ostateków, w*

karczmie odbywała się zabawa wieńcząca karnawał, ostatnia przed zbliżającym się Wielkim Postem. Podczas potańcówki mieszkańcy nie stronili od alkoholu. W pewnym



momencie dwóch pijanych mężczyzn wszczęło głośną kłótnię, która po chwili przekształciła się w bójkę. Bijatyka przeniosła się na plac przed zajazdem. Jej koniec był tragiczny. Jeden z uczestników

awantury zginął z ręki przeciwnika. Następnego dnia ksiądz podczas mszy świętej skrytykował zabawy ostateczne i zapowiedział, że w trzy ostatnie dni karnawału w Droszewie odbywać się będą rekolekcje wielkopostne.” I tak, po dziś dzień, zgodnie z legendą mieszkańcy droszewskiej parafii, zamiast brać udział w ostatecznych zabawach, uczęszczają na msze święte opatrzone naukami wielkopostnymi.

Kiedyś przez Droszew przebiegły tory kolejowe łączące miejscowości Ociąż i Kucharki. Ten węzeł komunikacyjny pozwalał miejscowej ludności dojechać do miast takich jak: Kalisz i Ostrów Wielkopolski. Z tymi torami swe wspomnienia wiązał Władysław Kordon: „Moja rodzina doznała tragicznej w skutkach przygody związanej z owymi torami. Było to około roku 1900, w dzień przed ślubem moich rodziców – Marcelego i Józefy. Mój dziadek, Antoni, jechał w powozie zaprzężonym w konie do sąsiedniej miejscowości. Na torach widać było zbliżający się pociąg. Gdy dziadek zbliżał się do biegnących przez jezdnię torów, konie wystraszyły się nadjeżdżającej kolejki. Zwierzęta stanęły dęba i zaczęły uciekać na pola, a powóz

wywrócił się w rów. Mój dziadek zginął. Było to bardzo tragiczne wydarzenie dla mojej rodziny. W ich życiu odbyły się wtedy dwie uroczystości – wesele i pogrzeb. To smutne, że ta śmierć przyszła tak niespodziewanie, a mój tata nie mógł w pełni świętować swego ślubu.”

Kilkadziesiąt lat temu na obrzeżach Droszewa znajdowała się również cegielnia, a w jej pobliżu owczarnia. W centrum wsi mieścił się dawniej budynek piekarni. *„Jako że mieszkaliśmy tuż obok piekarni, już od samego świtu czuliśmy unoszący się w powietrzu wyborny zapach świeżych wypieków. – opowiada Andrzej Kordon – Kiedy jako dzieci dostawaliśmy od rodziców lub rodziny drobne pieniądze, od razu biegliśmy do piekarni pana Walczaka po pyszne, słodkie bułeczki, drożdżówki, pączki bądź rogaliki. Mama zawsze denerwowała się, kiedy wracaliśmy do domu z rozmazanym na twarzy lukrem i brudnymi od niego ubraniami.”*

Dawniej zabudowania wiejskie znacznie różniły się od teraźniejszych. We wsi dominowały długie budynki parterowe, tak zwane „czworaki”. Swoją nazwę zawdzięczają temu, że w jednym takim domu zazwyczaj mieszkały cztery rodziny. Dziś w Droszewie pozostał tylko jeden „czworak”. Reszta została wyparta przez nowo wybudowane obiekty.

Pierwszym ceglanym, dwupiętrowym domem w miejscowości był dom naszej rodziny. Wybudowany w roku 1962 budynek stał się pierwowzorem dla innych, które powstały w kolejnych latach.



"Czworak"



Pierwszy ceglany dom w Droszewie

Sto lat temu w Droszewie istniał dom dla ubogich, który zapewniał dach nad głową najbiedniejszym mieszkańcom miejscowości. Jak dowiadujemy się z kart kroniki szkolnej: „(...) Na budowę domu dla ubogich tutejszy związek ubogich zaciągnął około 4000 marek pożyczki amortyzacyjnej w Powiatowej Kasie w Gostyniu.”⁹

⁹ „Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie”, 1945 r.

Niedaleko rzeki Ciemna, nad droszewskimi łąkami, jeszcze do niedawna górował urokliwy, drewniany wiatrak z XIX wieku. Był to tak zwany „koźlak” – najstarszy typ wiatraka europejskiego. Ludność z Droszewa i pobliskich miejscowości przybywała do niego, aby zemleć zebrane zboże na mąkę, z której mogliby upiec chleb. Oprócz pełnienia ważnej funkcji, jaką było mielenie zboża, wiatrak wkomponowując się w droszewski krajobraz, był również ciekawą atrakcją turystyczną dla przejeżdżających przez wieś ludzi. Spacerując kiedyś po łąkach zauważyliśmy samochód, a obok niego mężczyznę malującego droszewski wiatrak o zachodzie słońca. A trzeba przyznać, że był to niezapomniany widok. Niestety, wiatrak w Droszewie zawalił się w 2001 roku z powodu szalejącej w nocy wichury.

Zakończenie

W naszej pracy ukazaliśmy Droszew oczami jego mieszkańców. Razem z nimi udaliśmy się w wędrówkę do przeszłości. Odwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc, zagościliśmy w domach naszych przodków. Odbiliśmy podróż w poszukiwaniu minionego czasu.

W tym przedsięwzięciu pragnęliśmy przedstawić dzieje miejsca najbliższego naszemu sercu. Chcieliśmy przedstawić jego skarby i zaprezentować interesującą historię tego miejsca. Po zagłębieniu się w jego dzieje, bez trudu możemy powiedzieć: Droszew zabytkami słynie.

Od czasów swojego powstania Droszew był świadkiem wielu ważnych wydarzeń – zarówno smutnych, jak i radosnych. Zmieniali się jego właściciele, mieszkańcy, przetrwał brutalne i krwawe czasy obu wojen światowych, ciężkie chwile odbudowy państwa polskiego, ale udało mu się przetrwać.

Życie mieszkańców Droszewa przez długi czas nie było łatwe. Los nieraz rzucał im kłody pod nogi. Okres okupacji przyniósł im wiele cierpień. Musieli opuścić ukochaną miejscowość, rodzinę, przyjaciół. Walczyli na frontach, byli więzieni w obozach koncentracyjnych, ale nie poddali się. Zawsze duch patriotyczny krzepł wśród nich, a chęć obrony niepodległości ojczyzny wciąż w nich drzemała. Wielu z nich straciło życie, ale pamięć po nich na zawsze pozostaje w naszych sercach. Jednak życie w Droszewie to nie tylko smutne chwile. Egzystencja droszewian obfitowała również w chwile radosne. Były wspólne zabawy, miłości, a teraz pozostały po nich cudowne wspomnienia. Życie, choć trudniejsze od teraźniejszego, było spokojniejsze i bezpieczniejsze.

Czas szybko upływa. Z nim odchodzą kolejne pokolenia mieszkańców Droszewa. Pozostają po nich wspomnienia, a także owoce pracy ich rąk. Przedstawiliśmy je w naszej pracy, by inni mogli zachwycić się urokiem tego miejsca.

Aneks z dokumentami

1. Kronika parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Droszewie
2. Kronika Szkoły Podstawowej w Droszewie

Nasza praca oparta była przede wszystkim na wspomnieniach mieszkańców Droszewa. W celu stworzenia pracy przeprowadziliśmy wywiady z następującymi osobami:

1. Lidia Biela
2. Zofia Chochołowska
3. Bronisława Idziorówna- Niemiec
4. Urszula Jaskólska
5. Gertruda Jaśkiewicz
6. Andrzej Kordon
7. Krzysztof Kordon
8. Stanisław Kordon
9. Stanisław Lis
10. Genowefa Maryniak
11. Kazimierz Orłowski
12. Kazimiera Trzeciak

W naszej pracy opieraliśmy się na wspomnieniach, opowiadanych nam przez naszych dziadków: Genowefę i Władysława Kordonów , którzy zmarli w 2007 roku.